Władysław Zuziak

Podstawy antropologiczne zaufania. Czy jeszcze sobie ufamy?

Trudno bez emocjonalnego zaangażowania pisać o roli zaufania w przestrzeni społecznej komuś, kto pamięta inną rzeczywistość społeczną i nadzieje, które wiązały się ze zmianami tej rzeczywistości, nadzieje na lepsze, mądrzejsze, bardziej bezpośrednie kształtowanie się relacji między ludźmi w tej rzeczywistości – w tej przestrzeni, którą tworzymy dla siebie i dla innych.

W przedłożonym artykule będę się starał wskazać pęknięcia, które pojawiają się na zaufaniu w życiu społecznym, zarówno w wymiarze poziomym, czyli w relacjach pomiędzy ludźmi, jak i pionowym, odnoszącym się do relacji wobec instytucji i ich przedstawicieli. Trudno chyba będzie pomieścić moje rozważania dotyczące źródeł ideologicznych obecnego stanu zaufania społecznego oraz praktyki społecznej, która ten stan utrwala.

Nietrudno zauważyć, że kryzys zaufania we wszystkich wymiarach życia społecznego wiąże się z kryzysem aksjologicznym. W moim przekonaniu obecny kryzys nie wynika z zanikania wartości w życiu społecznym, ale w funkcjonowaniu w tym życiu wielu równoległych hierarchii wartości, które z jednej strony konkurują ze sobą, a z drugiej strony są na tyle odseparowane, że nie istnieje możliwość ani ich porównania, ani skonfrontowania. Równocześnie wskazywałem wielokrotnie, że nie tylko w życiu społecznym, ale i w życiu każdego z nas funkcjonują równolegle różne hierarchie wartości, które z jakichś względów musimy respektować, podzielać, realizować.

Jesteśmy członkami rodziny, grupy zawodowej, grupy koleżeńskiej, społeczności lokalnej, obywatelami, ludźmi… A przecież to nie wszyst-

kie wymiary naszego uczestnictwa w świecie, jesteśmy równocześnie nosicielami jakiejś tradycji i osobami, które chcą realizować swoje możliwości rozwojowe. Jak zrozumieć te wszystkie wymogi, jak im podołać, jak z tym naszym wyposażeniem odnosić się do świata i innych?

Niezależnie od wszystkiego musimy jakoś uczestniczyć w rzeczywistości takiej, jaka jest i na jaką, świadomie lub nie, odpowiadamy naszymi decyzjami, postawami i działaniami. Zaufanie wpisane jest w całą naszą egzystencję, to wymóg naszej rzeczywistości. Można powiedzieć, że życie w społeczeństwie wymusza zaufanie, bez którego nie moglibyśmy funkcjonować. Musimy ufać osobom, których nie znamy: lekarzowi, że pomoże mi wrócić do zdrowia; kucharzowi, że mnie nie otruje; kierowcy autobusu, że bezpiecznie dowiezie mnie na miejsce. Wyrobiliśmy sobie także pewien rodzaj zaufania do przedmiotów. Ufamy pewnym markom lub towarom. To jest jednak pewne minimum, którego przekraczanie przychodzi współczesnemu człowiekowi z trudem. Wiek XXI rozpoczął się kryzysem zaufania spowodowanym powszechną anonimowością, rosnącą rywalizacją i trudną sytuacją ekonomiczną. Niepewna przyszłość powoduje, że coraz powszechniejsza staje się podejrzliwość i brak ufności. Nieufność rodzą także często różnice kulturowe i wyznaniowe. Tak trudno o zaufanie polegające na powierzeniu się komuś. Być może to jedna z przyczyn, dla których ludzie mniej chętnie pobierają się, gdyż małżeństwo to całkowite oddanie się drugiej osobie. Podobnej odwagi wymaga poświęcenie się Bogu w momencie ślubów zakonnych.

Potrzeba zaufania

O potrzebie zaufania w wymiarze społecznym powstała już bogata literatura. Pojawiają się liczne analizy roli zaufania w życiu społecznym i całkiem rozsądne postulaty sugerujące, dlaczego warto zaufać sobie nawzajem. W 1988 roku James Coleman w „American Journal of Sociology" opublikował artykuł *Social Capital in the Creation of Human Capital*, w którym pojawiło się pojęcie kapitału społecznego, utożsamiane przez wielu badaczy z dawnym pojęciem dobra publicznego, czy też z pomijanym we współczesnej literaturze pojęciem dobra wspólnego. Na ten kapitał społeczny składa się kilka podstawowych komponentów: zaufanie, normy i więzi między ludźmi. O ile są one zharmonizowane i trwałe, według Colemana, poprawiają sprawność

działania społeczeństwa i ułatwiają tworzenie się stabilnej wspólnoty społecznej[1]. Zarówno stabilna struktura społeczna jest jednym z istotnych elementów sprzyjających tworzeniu się zaufania społecznego, jak i odwrotnie zaufanie stanowi jeden z najważniejszych elementów tworzenia się takiej struktury. Nawiązując do koncepcji Jamesa Colemana Francis Fukuyama, określa kapitał społeczny w perspektywie aksjologicznej, jako: „zestaw nieformalnych wartości i norm etycznych, wspólnych dla członków określonej grupy i umożliwiających im skuteczne współdziałanie"[2]. Do popularyzacji tej koncepcji przyczynił się Robert Putnam, który skupiał się na konwersji kapitału społecznego w kapitał ekonomiczny oraz podkreślał jego znaczenie dla procesu demokratyzacji. Putnam podjął próbę określenia warunków dla „stworzenia silnej, wrażliwej na problemy, sprawnej instytucji przedstawicielskiej"[3]. W pracy *Demokracja w działaniu* wskazywał również, że „kapitał społeczny odnosi się do takich cech organizacji społeczeństwa, jak: zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększyć sprawność społeczeństwa, ułatwiając skoordynowane działania"[4]. W publikacji pt. *Samotna gra w kręgle* z kolei próbował zdiagnozować poziom kapitału społecznego społeczeństwa amerykańskiego, określając go jako: powiązania między jednostkami, które tworzą sieci społeczne, normy wzajemności oraz wyrastające z nich zaufanie[5].

Wszyscy trzej badacze podkreślali, że zinternalizowane przez członków społeczeństwa normy i wartości wpływają na poziom zaufania społecznego. Komponenty kapitału społecznego są od siebie współzależne. Jak przekonywał Robert Putnam, jeżeli zaufanie, normy i sieci powiązań samowzmacniają się i kumulują, to prowadzi to do wysokiego poziomu współpracy, zaufania, obywatelskiego zaangażowania i generuje wspólny dobrobyt[6].

---

[1] Zob. J. Coleman, *Social capital in the creation of human capital*, „American Journal of Sociology" 94 (1988), s. 95–120.

[2] F. Fukuyama, *Kapitał społeczny*, [w:] *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*, red. L. E. Harrison, S. P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 169.

[3] Zob. R. Putnam, *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 17.

[4] Tamże, s. 258.

[5] Zob. tenże, *Samotna gra w kręgle*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa 2008, s. 33.

[6] Zob. tenże, *Demokracja w działaniu…*, dz. cyt., s. 276.

Obecnie kontynuuje badania w tym nurcie Charles Tilly, który wiąże zagadnienie zaufania z funkcjonowaniem kapitału społecznego, wprowadzając ideę „sieci zaufania", pozostających w historycznie zróżnicowanych relacjach z organizacją władzy państwowej[7].

Wspomniani autorzy są zgodni, że poziom zaufania wpływa na poziom otwartych, innowacyjnych działań, podnosi poziom mobilizacji społecznej, sprzyja rozwojowi wspólnot i rozwija potencjał społeczeństwa. W społeczeństwie opartym na wzajemnym zaufaniu nie tylko dostrzegalny jest wzrost dobrobytu, ale też podnosi się jakość życia osobistego. Żyje się w jakiś sposób „łatwiej". Zaufanie dostarcza korzyści osobie, która nim obdarza, i osobie która jest nim obdarzana. Jeśli komuś ufamy nasze działania są swobodne, wolne od obaw, nie trzeba nikogo kontrolować ani upewniać się, możemy więc więcej energii poświęcić pracy, twórczości, działalności społecznej itd. Jest to zatem, a raczej powinna być, cenna wartość społeczna, bez której trudno wyobrazić sobie dalszy rozwój społeczny.

Źródła utraty zaufania

Każdy z nas różnie postrzega otoczenie i te same warunki mogą wywoływać nasze różne reakcje. Istnieje szereg czynników warunkujących przyznawanie otoczeniu zaufania. Są to rysy osobowościowe (aspiracje, optymizm), zasoby kapitałowe (wykształcenie, środowisko, stan zdrowia, religijność), ale także uwarunkowania historyczne, kulturowe, społeczne. Dużą rolę mają, na co nie zwraca się w dotychczasowych badaniach wystarczającej uwagi, aspekty aksjologiczne, hierarchie wartości respektowane we współczesnych społeczeństwach, wreszcie projekty filozoficzne, które zawładnęły świadomością powszechną oraz praktyka społeczna, która jest efektem realizowania tych projektów.

Wydaje nam się, że my Polacy jesteśmy szczególnie doświadczani przez erozję wzajemnego zaufania społecznego. Niektórzy badacze wskazują źródła tego stanu w prehistorycznych czasach, odwołując się do wierzeń pogańskich w złośliwe skrzaty, przed którymi należało ukrywać wszelkie pomyślne wydarzenia. Inni szukają tych źródeł w okresie zaborów, czy w warunkach, które tworzyło państwo komunistyczne, czy we współczesnych podziałach politycznych. Faktycznie można dostrzec, że nasze społeczeństwo w większym stopniu jest pozbawione

[7] Zob. C. Tilly, *Trust and Rule*, Cambridge 2005.

tej otwartości i ciekawości innych, niż wiele społeczeństw zachodnich – zauważałem to wielokrotnie podczas pobytów za granicą. Więcej jest postaw nieufnych, więcej agresji wobec inności, ludzie są bardziej skryci, bardziej bojaźliwi. Oczywiście odnajduję – i to na szczęście często – wśród naszych rodaków ludzi otwartych i odważnie wkraczających w świat, jednak wciąż jeszcze jest to zauważalna różnica – powiedziałbym statystyczna. Wiele lat temu miałem nadzieję, że proces otwierania się naszego społeczeństwa, zanikania nieufności zarówno wzajemnej, jak i tej wobec „obcych", wobec inności, będzie naturalną konsekwencją uwalniania się Polaków z wpływu ideologii komunistycznej i jego unowocześniania, demokratyzowania, a także bogacenia.

Po przeszło dwóch dekadach przekształceń jednak zaczynam tracić tę nadzieję. Nie dlatego, że nasz kraj się nie dość unowocześnia, ale dlatego, że w samych podstawach wdrażanego ustroju liberalno-demokratycznego dają się zauważyć elementy, które eliminują, lub może znacznie ograniczają możliwości krzewienia, rozwijania tego zaufania.

Wszystkim są powszechnie znane przyczyny wzrastającej niepewności, takie jak targające naszym światem kryzysy ekonomiczne, polityczne, afery korupcyjne, kompromitacje osób prominentnych, lekarzy, profesorów, także księży. Zauważamy coraz powszechniejsze oszustwa na różnych poziomach struktur społecznych, od defraudacji pieniędzy podatników na poziomie ministerstw, po oszukiwanie staruszek przez naciągaczy i złodziei. Zauważamy, że poddawani jesteśmy manipulacjom przez polityków, marketingowców, producentów czy handlowców. To wszystko nie sprzyja wzrostowi zaufania społecznego.

Ale to jeszcze nie w pełni tłumaczy, dlaczego nasze relacje z innymi stają się coraz bardziej powierzchowne, dlaczego odgradzamy się od innych, dlaczego uciekamy od „ty" i „my" w anonimowość. Ten proces dokonuje się na naszych oczach. Najlepszą ilustracją chyba jest znikanie nazwisk najpierw na drzwiach a teraz także na domofonach. W tym procesie nasze nazwiska dosłownie przekształcają się w kod, ciąg numerów. Uciekamy od własnej tożsamości, czy może raczej pozwalamy się jej pozbawić?

Jest wiele koncepcji, które próbują wyjaśnić to zjawisko. Michel Foucault przekonywał, że jego źródłem jest panoptyczna struktura społeczeństwa demokratycznego, gdzie każdy poddawany jest nieustannej kontroli przez każdego, wobec czego staramy się uciec przed wścibskimi spojrzeniami w sferę prywatności. Trzeba zauważyć, że

w tę sferę popychają nas również współczesne koncepcje neoliberalne, ograniczające zakres dyskursu publicznego do wartości stricte utylitarnych, utrudniając przez to w znacznym zakresie ujawnianie się w tym dyskursie naszych przekonań i aspiracji, albo zniechęcając nas do tego. Wielokrotnie już zwracałem uwagę na to, że niekiedy urzędnicze regulacje określające tzw. „politycznie poprawne" zachowania i wypowiedzi mogą prowadzić do wzrostu nieufności wśród objętych nimi członków społeczności. Z kolei Zygmunt Bauman wskazuje źródła wzrastania tej nieufności w ponowoczesnym rozmyciu rzeczywistości oraz fiasku projektu oświeceniowego racjonalizmu, jak pisze: „Ponowoczesność przynosi tego świata «powtórne zaczarowanie». Nieufność wobec ludzkiej spontaniczności, popędów, impulsów i takich skłonności, jakie nie poddają się racjonalnemu uzasadnianiu, została całkowicie zastąpiona nieufnością wobec nie emocjonalnego i wyrachowanego rozumu"[8]. W ogołoconym z „wielkich narracji" świecie ponowoczesnym coraz mniej jest bezpiecznych i pewnych ustaleń. Niektórzy mogą nawet twierdzić, jak Jean-François Lyotard i Richard Rorty, że takich nigdy nie było. W tym pozbawionym imperatywów świecie, w którym nie ufamy już ani instytucjom państwowym, ani rozumowi, w którym nie istnieją wyróżnione, trwałe autorytety, trudno o zaufanie również do innych. Pozostajemy z wolnością, a raczej z pozorną wolnością, którą oferuje nam współczesna liberalna demokracja zdani na własne siły. Równocześnie wiemy, zgodnie z założeniami liberalnymi, że we współczesnym społeczeństwie wszyscy muszą ze sobą konkurować, wygrywają tylko nieliczni, zatem człowiek rzeczywiście jawi się wilkiem dla nas. Być może najlepiej ten współczesny lęk przed drugim człowiekiem, który pojawił się w nowoczesnych społeczeństwach, scharakteryzował Jean-Paul Sartre. Znajdujemy w jego pracach filozoficzne uzasadnienie dla nieufności wobec drugiego człowieka. Sartre twierdził, że jesteśmy źródłem własnej wolności, dzięki której możemy się realizować. Ale w takiej sytuacji każdy inny „byt w świecie" jest tej naszej wolności ograniczeniem i stanowi dla nas zagrożenie: drugi człowiek „jest wolnością postawioną wobec mnie, wolnością, której myśl i wola może mnie aprobować bądź mi się przeciwstawić"[9]. Drugi człowiek ogranicza moją wolność i równocześnie

---

[8] Z. Bauman, *Etyka ponowoczesna*, tłum. J. Bauman, J. Tokarska-Bakir, Warszawa 1996, s. 46.

[9] J.-P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 154.

jest nosicielem konkurencyjnej wobec mojej absolutnej wolności. Mam do wyboru albo przyjąć jego wolność, albo walczyć o własną. Przyjęcie punktu widzenia drugiego a nawet już sama obecność drugiego utrudnia, a nawet uniemożliwia stanie się sobą. Przeciwnik jakim jest drugi człowiek osądza mnie. Ale przecież nie mogę być widzianym przez niego takim, jakim jestem. Staję się zredukowany do możliwości jego postrzegania mnie. Kiedy pojawia się w mojej perspektywie drugi, mogę albo zaprzeć się siebie, albo próbować zaadaptować moją egzystencję do jego osądu, albo ukryć się przed jego spojrzeniem, uciec w bycie „wobec samego siebie". Czyż wielu z nas nie ma podobnych myśli?

Na te wszystkie zjawiska nakłada się wspomniany już kryzys aksjologiczny, który nie tylko powoduje naszą nieufność wobec innych, ale również sprawia, że stajemy się nieufni wobec własnych kompetencji w dokonywaniu wyborów. Liczne różnorodne hierarchie wartości, które się przed nami pojawiają, wprowadzają poczucie niepewności w nasz proces decyzyjny. Równocześnie, realizując różne funkcje społeczne (rodzina, praca, sąsiedzi, grupy znajomych), przyjmujemy różne, często ze sobą sprzeczne hierarchie wartości. Wskutek tego przestajemy się ze sobą identyfikować, zatracamy własną tożsamość. Nieufni wobec siebie, nieufni wobec innych, w tym większym stopniu stajemy się podatni na manipulacje, otoczenia, reklam itd., bo jednak komuś lub czemuś musimy wierzyć, jakoś musimy się w rzeczywistości społecznej określać, dlatego często obdarzamy zaufaniem jakieś idee czy instytucje „na ślepo". Nie odnajdując siebie żyjemy zatem narzuconym nam życiem, które, jak czasami dostrzegamy, jest życiem pozornym, pustym. Dostrzeżenie czy przeczucie tego faktu staje się przyczyną wielu coraz częstszych chorób cywilizacyjnych, od frustracji, depresji, różnych chorób psychicznych, po popadanie w nałogi, w alkoholizm, czy narkomanię.

Ale fragmentacja i brak jasno określonych imperatywów aksjologicznych prowadzą do zagubienia nie tylko prostych obywateli, ale i polityków, urzędników, prokuratorów, kapłanów… tych wszystkich, którzy stanowią o autorytecie instytucji zaufania publicznego. Ryba psuje się od głowy, jak mówi dawne przysłowie, i mamy szereg dobitnych przykładów potwierdzających tę tezę.

Może to ideologie psują społeczeństwo, a może to przykłady ludzi niegodnych, którzy piastują urzędy wymagające najwyższych kwalifikacji moralnych, zniechęcają ludzi do wkraczania w przestrzeń życia obywatelskiego? Może tu tkwi jedna z najważniejszych przyczyn wycofywania

się ludzi myślących, odpowiedzialnych i wrażliwych z tej przestrzeni społecznej, którą nam proponują ci, którzy tę przestrzeń zawłaszczyli?

W tej przestrzeni faktycznie może się wydawać, że człowiek człowiekowi wilkiem. Niezrozumiałe jest dla człowieka prawego, że ludzie podli, pozbawieni zasad, mogą piastować urzędy, które powinny być zarezerwowane dla najlepszych. Potencjalny obywatel myśli sobie… no cóż, skoro taki jest ten świat współczesny, to ja nie chcę być jego obywatelem. Tym odrzuconym przez niemoralną przestrzeń społeczną ludziom pozostają dwie drogi: albo „powrót do przeszłości" lepszej i wyidealizowanej przez różnych demagogów, albo zamknięcie się w swoim świecie.

Problemy te dotykają wszystkie społeczeństwa demokratyczne. Francis Fukuyama i Robert Putnam wskazywali, że w Stanach Zjednoczonych również obserwuje się kryzys zaufania i deprecjację wartości służących dobru publicznemu. Kryzys ten przejawia się m.in. poprzez wzrost przestępczości, rozluźnienie więzi sąsiedzkich, spadek liczby organizacji dobroczynnych. Fukuyama przekonywał, że kryzys ten może spowodować pojawianie się barier współpracy w obrębie społeczeństwa obywatelskiego, jak również w granicach współpracy ekonomicznej[10].

Możliwości odbudowania społecznego zaufania (pytania na przyszłość)

Możemy sobie wyobrazić ludzi jeszcze bardziej niepewnych i nieufnych wobec siebie i innych, instytucje jeszcze bardziej nieudolne i pozbawione autorytetu…, czy chcielibyśmy żyć w takim świecie? Na pewno nie. Warto zastanowić się zatem nad możliwościami przywrócenia zaufania relacjom międzyludzkim, gdyż w świecie pozbawionym tej wartości nie da się żyć, nie da się funkcjonować i trudno w takim świecie odnajdywać sens własnej egzystencji. Nie jest to oczywiście łatwe zadanie, gdyż jak podkreślają współcześni badacze, łatwiej jest utracić zaufanie niż je odzyskać. Równocześnie wielu z nas przyzwyczaiło się do tego stanu i uważa, że bardziej racjonalna jest nieufność, że obdarzanie zaufaniem kogokolwiek się nie opłaca. Tutaj jednak zdania są podzielone. Jak wskazywał Russell Hardin

[10] Zob. F. Fukuyama, *Zaufanie: kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. Śliwa, L. Śliwa, Warszawa 1997, s. 21.

zarówno udzielanie zaufania, jak i wiarygodność w wywiązywaniu się ze zobowiązań można uznać za strategie racjonalne. W bilansie ryzyka korzyści z uzyskania zaufania i z zawierzenia komuś mogą się okazać większe, niż niepodjęcie współdziałania czy nadmierne zabezpieczanie się przed ewentualnym oszustwem. Jak już zresztą wskazywaliśmy wcześniej, jesteśmy skazani na zaufanie, gdyż jego brak może paraliżować nasze możliwości działania. Zaufanie zawsze dotyczy przyszłości człowieka, tego wszystkiego, co jest przed nami, co nas czeka. Jak wskazywał Piotr Sztompka „Aby aktywnie i konstruktywnie zmierzyć się z przyszłością, musimy okazywać zaufanie: politycy muszą ufać w skuteczność i aprobatę zaproponowanych przez siebie strategii, wychowawcy muszą ufać w zdolności swoich uczniów, wynalazcy muszą ufać w niezawodność i użyteczność swoich nowych produktów, a zwyczajni ludzie muszą ufać tym wszystkim, którzy angażują się w «działania reprezentacyjne»"[11]. Trudno wyobrazić sobie społeczeństwo pozbawione tych elementarnych podstaw zaufania.

Kwestia zaufania wiąże się z koncepcją człowieka w ujęciu antropologii filozoficznej. Wspominałem już o koncepcji Jean-Paul Sartre'a, wielokrotnie również omawiałem liberalną koncepcję jednostki oraz projekty naturalistyczne. W tych koncepcjach nie odnajdziemy możliwości wyjścia z zaistniałego kryzysu, gdyż są one w dużej mierze odpowiedzialne za obecny stan. Należy zatem szukać gdzie indziej. W moim przekonaniu jedyną, a przynajmniej najbardziej obiecującą jest koncepcja człowieka i świata, sformułowana w ramach personalizmu.

Stopień zaufania jest oczywiście również efektem naszego postrzegania rzeczywistości. Omawiany powszechny brak zaufania może mieć źródła w lęku, w poczuciu wyobcowania, które prowadzi do postrzegania świata jako miejsca przeklętego, obcego. Jeżeli świat jawi się jako miejsce wygnania, jeżeli stanowi przestrzeń upadku rzuconego weń człowieka, trudno o ufność, wtedy samotność wydaje się racjonalnym wyborem. To przekonanie jest nie do przyjęcia dla chrześcijanina. Inaczej dzieje się jednak, gdy świat traktujemy jak dom, jak wspólny dom wszystkich ludzi. Wtedy łatwiej o ufność i łatwiej rozumieć innych jako braci. Zaufanie w tym przypadku wiąże się bezpośrednio z nadzieją, z tą nadzieją, która się potwierdza w naszym życiu, jak i z tą, która jest tracona, czy już utracona.

---

[11] P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, s. 45n.

Walka takiej nadziei z odrzucającą i pełną rezygnacji podejrzliwością przedstawiona została przez ks. Józefa Tischnera jako podstawowa sfera ścierania się dobra i zła. Głos zła przekonuje: „W rajskim ogrodzie wąż wystawia mnie na próbę, a więc nie zaufano mi. Ziemia rodzi mi osty i ciernie, a więc żyję na ziemi odmówionej. […] Jestem skazany na życie. Jak zdrajca"[12]. Zatem wszystko, co mnie dotyka jest konsekwencją zdrady. Od tego zaś już tylko mały krok do ostatecznego stwierdzenia, iż wszyscy są przeklęci i zdradzeni, a zatem powołani do tego, by zdradzać.

Józef Tischner podkreślał, że dla chrześcijańskiej nadziei charakterystyczne jest doświadczenie kruchości zła. Nadzieja jest tą silniejszą, umożliwia odsłonięcie prawdy o świecie jako o miejscu wierności[13]. Świat jest drogą, po której odbywa się wspólna pielgrzymka ku Bogu. Drugi człowiek jest moim współtowarzyszem, mogę na niego liczyć i mu zaufać. Zaufanie wiąże się z nadzieją, że drugi człowiek także pragnie dochować tej wierności; nacechowane jest optymizmem nadziei, w której zło nie może być wyznacznikiem struktury świata. Jest ono raczej marginesem, o którym trzeba pamiętać, ale w obawie przed którym nie wolno nadziei stłamsić[14].

Jak wskazywał Gabriel Marcel, nadzieja wiąże się z odkryciem „blasku owego zamglonego i tajemniczego światła"[15]. W nadziei ważna jest cierpliwość i tu pojawia się rys antropologiczny. Nadzieja bowiem wskazuje na osobę, która chce podjąć jakieś działanie, a także na osobę, która pokłada nadzieję w drugim. „Gdyby się jednak zastanowić, przepaść zaczyna się wypełniać, choćby tylko dlatego, że mogę mieć lub nie mieć nadziei w odniesieniu do osoby, za którą w pewien sposób jestem odpowiedzialny; i możemy teraz zapytać, czy stwierdzenie: pokładam w tobie nadzieję nie jest w rzeczywistości najautentyczniejszą postacią stwierdzenia: mam nadzieję"[16].

Świadomość obecności boskiej odnawia wiarę we własne możliwości, która wraz z nadzieją i poczuciem własnej wartości przywraca zaufanie najpierw do siebie, a potem do innych i świata? Nadzieja chrześcijańska pozwala osobie obdarzonej rozumnością i wolnością

---

[12] J. Tischner, *Filozofia dramatu,* Paryż 1990, s. 217.

[13] Zob. tenże, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2000, s. 278.

[14] Zob. tamże, s. 282n.

[15] G. Marcel, *Homo viator: wstęp do metafizyki nadziei*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1984, s. 32.

[16] Tamże, s. 42.

wchodzić w relacje z drugim człowiekiem. W tej relacji interesujący dla filozofa jest związek między bytami osobowymi. Człowiek jako osoba posiada wiele przymiotów, na przykład wolność, samoposiadanie, samostanowienie i rozumność. Kiedy mówimy o zaufaniu, należałoby się skoncentrować przede wszystkim na rozumności i wolności człowieka, bowiem wiedza o przedmiocie czy drugim człowieku stanowi pierwszy etap zaufania. Im więcej o nich wiemy, tym silniejsze mamy podstawy do zaufania im. Bardzo ważna jest też wolność, bo w sposób wolny nabywam daną rzecz lub wchodzę w relację z drugim człowiekiem.

W nadziei pojawia się także wątek miłości. Jak już wspomniałem, to właśnie w akcie miłości powierzam siebie komuś drugiemu. We wzajemnej miłości bardzo ważną rzeczą jest obecność drugiej osoby. To właśnie w miłości zawiera się pragnienie trwania z kimś drugim, wzajemnego zawierzenia. Nawet śmierć, jeżeli biologicznie rozłącza kochające się osoby, nie zniszczy tej relacji. Czyż w głębi serc osób, które łączy miłość, nie ma ukrytej nadziei, że ona się nigdy nie skończy? Wydaje mi się, że w doświadczeniu czy też przeżyciu aktu miłości pojawia się rys antropologiczny tego, co w człowieku wiąże się z tęsknotą wiecznej obecności osoby umiłowanej. Mówię te słowa z punktu widzenia nadziei chrześcijańskiej, która zwieńcza te wszystkie mniejsze, ludzkie nadzieje na lepszą przyszłość. W tym kontekście trzeba powiedzieć, że to, co wcześniej zostało przedstawione jako zaufanie do rzeczy lub osób jest czymś przejściowym, nietrwałym (zaufanie, które miałem do nowego samochodu, z upływem czasu maleje ze względu na zużycie; wzajemne zaufanie do siebie młodych zakochanych osób wygasa w momencie zdrady czy rozczarowania drugą osobą).

Dopiero w perspektywie boskiej człowiek, który zawierzył Bogu, odzyskuje trwałą podstawę dla ufności wobec świata i innych. Albo bowiem uznamy, że świat jest piekłem, chaosem, czymś przypadkowym, jak chcą niektóre współczesne koncepcje filozoficzne, albo uwierzymy, że jest w nim dobro, mądrość, ład i sens i będziemy się starali te elementy świata odkrywać. Możemy też uznać, że inny człowiek jest naszym wrogiem, albo też przyjąć, że jest naszym bliźnim, że jest w nim zakorzenione dobro – i to dobro będziemy się starali dostrzec, wydobyć. Odrzucając dotychczasowe stereotypy i uprzedzenia, zastąpimy je wymianą darów. Bo zarówno my, jak każdy inny człowiek ma dar od Boga, który nas może wzbogacić. Nawet jeżeli czasami nam się nie powiedzie, to i tak w szerszej perspektywie łatwiej znaleźć człowieka

dobrego, niż na wskroś złego. Zatem mamy dużo większą szansę, otwierając się na innych, że inni też na nas się otworzą.

Moje słowa nie są bezpodstawne. Już nieraz mieliśmy okazję się przekonać, że taka ufność może się zdarzyć i może dać nam nowy impuls do przemian społecznych czy mentalnych. Kto pamięta wybuch powszechnej radości, łamiącej wzajemną nieufność w pierwszych miesiącach tworzenia się „Solidarności", ten wie o czym mówię. Pod wpływem idei, z którą utożsamiły się miliony Polaków zniknęły nagle dotychczasowe bariery nieufności. W nowej perspektywie poprzednie animozje straciły z dnia na dzień na znaczeniu. Ludzie zaczęli w dotychczas obcych osobach odnajdywać wspólnotę idei, pojawiła się nić porozumienia, która wbrew systemowi, wbrew próbom zastraszania czy siania nieufności (informacje o tajniakach i prowokatorach) pozwalała na manifestowanie swoich skrywanych wcześniej poglądów czy tęsknot. Podobne poczucie jedności przeżywaliśmy podczas pielgrzymek Jana Pawła II i podczas jego pogrzebu. Nie były to długotrwałe zrywy, ale pokazały dobitnie, że ludzie chcą być ze sobą, chcą robić coś razem, chcą sobie nawzajem ufać.

Bibliografia

Bauman Z., *Etyka ponowoczesna,* tłum. J. Bauman, J. Tokarska-Bakir, Warszawa 1996.

Coleman J., *Social capital in the creation of human capital*, [w:] „American Journal of Sociology" 94 (1988), s. 95–120.

Fukuyama F., *Kapitał społeczny*, [w:] *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*, red. L. E. Harrison, S. P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 169.

Fukuyama F., *Zaufanie: kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. Śliwa, L. Śliwa, Warszawa 1997.

Marcel G., *Homo viator: wstęp do metafizyki nadziei*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1984.

Putnam R, *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995.

Putnam R., *Samotna gra w kręgle*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa 2008.

Sartre J.P., *Egzystencjalizm jest humanizmem*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2001.

Sztompka P., *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007.

Tilly C., *Trust and Rule*, Cambridge 2005.

Tischner J., *Filozofia dramatu*, Paryż 1990.

Tischner J., *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2000.